Rok III. Listopad 1900 r. Nr. 11.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. | W Ameryce . . . . . ½ dolara.
W Niemczech . . . 1·40 mrk. | W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI

kler. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).

Posłannictwo Polski.

Jako pojedyńczy człowiek, tak i całe narody mają przeznaczone od Opatrzności Boskiej spełnić pewne zadanie na tej ziemi.

Polski przeznaczeniem jest być przedmurzem chrześciaństwa. Była niem, jest niem i będzie niem. Gdy Polski nie było na świecie, Wandale i pokrewni im barbarzyńcy przeszli całą Europę chrześciańską, niosąc spustoszenie moralne i materyalne i zapędzili się aż do Afryki północnej, którą posiedli, wytępiwszy tamże do szczętu niegdyś we wysokim stopniu kwitnący Kościół Chrystusów.

I Attyla jako istny bicz Boży przeszedł bez zapory niepowstrzymany przez nikogo Niemcy, Francyę i Włochy; potrzeba było aż cudu, aby go powstrzymać u bram stolicy chrześciaństwa.

Gdy zaś tysiąc lat temu powołał Pan Bóg do życia naród Polski, od tego czasu odetchnęło chrześciaństwo: wszystkie bowiem nawały barbarzyńców przychodzące od wschodu i od północy odbijały się od dzielnego przedmurza chrześciańskiego. I odtąd Włochy, Francya, Niemcy i inne narody mogły przez całe wieki spokojnie pracować na niwach swoich, mogły budować wspaniałe gmachy i pomniki i oddawać się swobodnie sztuce i naukom. Barbarzyńcy azyatyccy nie zapuszczali do nich zagonów swoich, albowiem Polska ich zapędy powstrzymywała. Pogrom muzułmaństwa pod Wiedniem uwydatnia najwyraźniej to posłannictwo narodu polskiego, albowiem tam Polska ubezwładnia najpotężniejszego wroga chrześciaństwa na zawsze, walcząc całkiem bezinteresownie i do tego na obcej ziemi.

I właśnie za to w sto lat potem żywioły przeciwne Kościołowi połączone związkiem tajemnym obalają byt polityczny narodu naszego, sądząc, że już teraz swobodniej rozprawią się z katolicyzmem i wyniszczą go ze ziemi. Lecz się przerachowali. Wytrącili nam wprawdzie z rąk broń i oręż fizyczny, lecz tem samem przyczynili się do powiększenia naszej zbroi i potęgi duchownej. Oto synowie hetmańscy i potomkowie tych, którzy walczyli za wiarę mieczem, mając wczas, w duchu religijnych przodków swoich, stworzyli literaturę wielką, samodzielną i na wskróś katolicką, która odnawia świat, prowadzi go na nowe tory i podwyższa Kościół Boży.

Literatura polska prędzej czy później będzie podstawą nauczania we wyższych szkołach na całej kuli ziemskiej, zastępując łacinę i grekę od kilku wieków zbytnie rozpanoszone i zgubnie działające. Jak wykazaliśmy we wstępnym artykule z czerwca r. b., wykład autorów starożytnych w szkołach średnich metodą niewłaściwą rozszerzył na świecie bezbożny naturalizm, zaraził literatury narodów europejskich czystem humanizmem a następnie sprowadził na świat dzisiejsze zamięszanie. Największe zaś spustoszenie moralne sprawiła ta metoda na wielkim narodzie niemieckim, który swoją oświatą i potęgą zaciężył na całym obszarze Polski (bo i w państwie rosyjskiem szkoły urządzone są wedle systemu niemieckiego). Jak zepsutą i zgubną jest literatura niemiecka, świadectwo niepodejrzane daje nam kardynał

Hergenröther (Kirchen Geschichte zweiter Band, zweite Auflage str. 712-713). „Klasyczna literatura u Niemców — pisze — nosi na sobie piętno czystego humanizmu i niewiary: Lessing († 1781) stawiał rozum wyżej aniżeli biblią; u Herdera (1744 — 1803) religia jako sprawa serca nie powinna posiadać żadnych dogmatów; Chrystus był dlań tylko ulubieńcem Jehowy; religię stawiał na równi z humanizmem; jego ideałem była wszechstronna niezawisłość człowieka jedynie na sobie się opierającego. — Najsławniejsi mistrzowie niemieccy: Krzysztof Marcin Wieland (1733—1813), Jan Wolfgang von Göthe (1749—1832) i Fryderyk Schiller (1759 — 1805) byli najzupełniej przejęci klasycyzmem pogańskim i odwodzili swoich ziomków od chrześciaństwa; przyroda i samolubne używanie było dla nich wszystkiem. Wieland uwielbiał niskie chuci zmysłowe i nie umiał rozstrzygnąć, czy zwierzęcość czy też pierwiastek nadprzyrodzony w człowieku stanowi jego wyższość. Göthe zapalał czytelników swoich do umiłowania starożytnej Grecyi i dla piękna ziemskiego, był zdecydowanym zwolennikiem naturalizmu, oświadczał, iż nie jest chrześcianinem, a nawet nienawidził pojęć chrześciańskich.

Schiller także opłakiwał upadek wiary w bóstwa greckie i przyznawał, iż jego religią nie mieć żadnej religii. „Dotąd Hergenröther.“ Dodajmy jeszcze Hegla z całą plejadą filozofów, którzy stawiali państwo ponad Kościół i tem samem je ubóstwili. Na nich to opiera się cały system polityczny w Niemczech w obecnym czasie.

Do takiegoż samego naturalizmu i niewiary prowadzi niemiecki system nauczania w szkołach średnich na całym obszarze Polski pod trzema zaborami, mający w pierwszym rzędzie na celu zapoznanie młodzieży z duchem starożytnych Greków i Rzymian jako ideałem prawdziwej oświaty i cywilizacyi. Instrukcye ministeryalne polecają, aby nauczyciele zacząwszy od piątej klasy gimnazyalnej wpajali w młodzież zasady filozoficzne w miejsce zasad religijnych, ucząc powtórnie tych samych przedmiotów w gimnazyum wyższem, których uczyli w niższem, — i aby tym sposobem wykierowali młodzieńców na mężów myślących na sposób wielkich mistrzów starożytnej Hellady i Romy a następnie na sposób mistrzów nowożytnej Germanii, którzy (jak Göthe w Fauście swoim) wyznają, iż w masonii znaleźli rozwiązanie najtrudniejszych zagadnień życia ludzkiego i którzy uświęcili brutalne prawo pięści i barbarzyńskie prawo czynów dokonanych.

Ta szkoła niemiecka zwyciężyła katolicką Francyę w ostatniej wojnie, ale oraz sprowadziła ona militaryzm i w parze z nim idący anarchizm. Ona też sprowadzi w krótce wojnę wszechświatową, bankructwo i nędzę nigdy nie widzianą.

Już dzisiaj umysł nieuprzedzony jasno poznaje, że nie mnogość wojska rozstrzyga o losach ludzkości i świata, ale myśli przewodnie nim rządzące. Jako narody starożytne oparte na naturaliźmie mimo milionowych armij i warowni kolosalnych zniknęły z powierzchni ziemi bez śladu: tak samo stanie się niebawem z ustrojami państwowymi, opierającymi się na tychże zasadach. Tylko Bóg i zasady stałe z religii prawdziwej zaczerpnięte dają podstawę niewzruszoną, trwałość, błogosławieństwo i pokój narodom i światu.

Cóż tedy w obecnej chwili mają czynić Polacy? —

Pracować dalej w duchu przodków swoich, trzymając się wiernie zasad katolickich nie tylko w życiu prywatnem ale i we wszystkich stosunkach publicznych. Wystąpić z całą siłą przeciw pijaństwu, które w samej Galicyi zabiera rocznie około 200 milionów koron, które wydało w ręce ludzi obcych wielką ilość dworów i znaczną część gruntów włościańskich i doprowadziło kraj do nędzy.

Jeśli nie ukrócimy pijaństwa, na nic się zdadzą inne dobre urządzenia i fabryki, bo ono wszystko pochłonie.

Jako Opatrzność Boska przed dwiestu laty połączyła nas społem z Austryą pod Wiedniem, aby dokonać walnego zwycięstwa, nad największym wrogiem chrześciaństwa, tak dzisiaj znowu urządziła w ten sposób stosunki, iż jedynie w Austryi i z Austryą możemy pokonać wrogo usposobioną dla kościoła masonię z jej przewrotną religią — naturalizmem. O Austryę oprzeć się nam potrzeba, bo ona dała nam najwięcej swobody i w niej najwięcej pozostało tradycyj katolickich, spuścizny po świętych: Leopoldzie, Stefanie, Wacławie i Henryku.

Kapitały ulokowane na obcej ziemi co rychlej wycofajmy a ulokujmy w Austryi a szczególniej w Galicyi, bo choćby dziesięćkroć były asekurowane za granicą, w niedalekim krachu spowodowanym wojną wszechświatową przepadną niepowrotnie, pozostawiając nam tylko bolesne wyrzuty sumienia, iż majątek na polskiej ziemi i przy pomocy polskich rąk nabyty daliśmy wyzyskać obcym żywiołom, może nawet i przeciw nam. A historya i Bóg, potępiliby nas, żeśmy w najważniejszej chwili zakopali talenta przez Opatrzność nam powierzone i dopuściliśmy naszemu dzielnemu i poczciwemu ludowi rozbiedz się po obcych krajach ze stratą własną i całego narodu polskiego. To dyktuje zdrowy rozsądek.

Zaś w rajchsracie wiedeńskim pierwszem usiłowaniem naszem powinno być — starać się o zniesienie nieszczęsnego monopolu nauczania i szkół bezwyznaniowych a oraz o zaprowadzenie rządowego monopolu od wódki i ustaw przeciw pijaństwu na wzór tych, jakie są ze skutkiem we wielu już krajach za granicą zaprowadzone. Albowiem rządowy monopol nauczania

ze szkołami bezwyznaniowemi i pijaństwo samopas grasujące, są to dwie miny niebezpieczne, które społeczeństwo rozsadzają. Zgubnem jest dzisiejszy system nauczania w szkołach średnich jak wykazałem gdzieindziej; zgubnym jest również system nauczania w naszych szkołach ludowych zwłaszcza po miastach, gdzie obok siebie katecheci różnych wyznań dzieci społem zebrane na popisach odpytują. Przecież religia prawdziwa nie zna żadnych kompromisów? W ten sposób wywodzą się anarchiści, tutaj znajduje się gniazdo zarodowe socyalizmu przewrotowego. Ustawa taż jest także we wysokim stopniu niesprawiedliwa, gdyż ona zabiera gminom, w których nie ma szkół etatowych, szczupłe fundusze zebrane na oświatę a przeznacza je na podniesienie szkół etatowych istniejących w gminach zasobniejszych. Ta niesprawiedliwość o pomstę do nieba wołająca pozbawia w Galicyi przeszło 2 tysiące gmin najmniejszej nawet oświaty, wychodząc z niemądrej zasady: kogo nie stać na światło elektryczne, zabrać mu pieniądze, które ma na kaganek. — Wychowanie źle urządzone wydało zastępy oszustów, nieuczciwe bankructwa i armię ludzi przewrotu. Uderzmy tedy głównie na źródło złego, a nie na jego skutki. Nie biadajmy tyle na ludzi uwiedzionych i żyjących w zgubnem złudzeniu, jak raczej na instytucye, które wiodą ludzi na manowce. Autonomia powinna się zacząć od rodziny i od gminy. Znieść tedy barbarzyński przymus szkolny — mówię barbarzyński, bo przymus do zgubnej szkoły bezwyznaniowej, a dać gminom i osobom prywatnym wolność urządzenia sobie szkół, na jakie ich stać i jakich im potrzeba; — a rządowi zostawić tylko dawanie zapomogi na szkoły wyznaniowe.

Pod hasłem tych dwóch spraw powinny odbywać się wybory do rajchsratu i do sejmu i około nich powinno się otworzyć osobne stronnictwo — mniejsza jak ono się nazwie — z ludzi dobrej woli ze wszystkich narodowości w skład państwa wchodzących. Te sprawy bowiem są jakby podwalinami i ścianami w gmachu społeczeństwa, wobec których narodowość jest jakby dachem tylko: i te podwaliny i ściany są poważnie zagrożone. Cóż nam po pięknym dachu, gdy fundament i zrąb bliski ruiny? — Dopiero, gdy podwaliny i ściany naprawimy, wypadnie nam zabrać się do budowy dachu i do urządzeń wewnętrznych gmachu społecznego, jakoto: do reformy sprawiedliwej podatków, do zalesienia gór naszych, do regulacyi rzek i do rozwiązania innych zagadnień społecznych.

Szukajmy najpierw królestwa Bożego: wprowadźmy zasady katolickie w życie do wszystkich stosunków a szczególniej do szkoły a reszta będzie nam dodana. Skoro bowiem odzyska Kościół dawną swobodę i zapanują znowu na świecie zasady prawdziwie chrześciańskie we wychowaniu i we wszystkich urządzeniach społecznych, wtedy temsamem wszystkie narody zwrócą uwagę na naszą literaturę wielką a katolicką; zaczną się uczyć naszej mowy w najwyższych uczelniach; uczeni i mędrcy nasi zajmą najpoczytniejsze stanowiska na świecie; a narodowość nasza podniesie się do blasku nigdy przedtem nieznanego. — Zwrot ku zasadom chrześciańskim nastąpi na całej linii, skoro narody ujrzą potoki łez i krwi, gromady sierot opuszczonych i zubożenie powszechne — do czego doprowadzi rychło militaryzm wybujały i anarchizm równolegle z nim postępujący. Naszem tedy posłannictwem jest szukać przedewszystkiem królestwa Bożego i innym narodom na toż wskazywać a będzie nam dany w dodatku rozkwit nauki i sztuki polskiej najświetniejszy i stanowisko przewodnie na świecie w dziedzinie ducha a wreszcie i swoboda polityczna.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Karol Boromeusz.

Wielki ten święty kardynał i biskup pochodził z jednej z najznakomitszych rodzin włoskich osiadłych we Florencyi, która dla rozruchów politycznych przeniosła się stamtąd do Medyolam. Ojcem świętego był Gilbert, a matką Małgorzata z książąt Medyceuszów siostra papieża Piusa IV. zamieszkali w dziedzicznym zamku Arno, gdzie 5 października 1538 r. przyszedł na świat Karol.

Już same okoliczności jego narodzenia świadczyły o wielkiej świętości, do jakiej go kiedyś miał Pan Bóg doprowadzić, albowiem sala w chwili przyjścia na świat, napełniła się jasnością, jakby zapowiedzią cnót, które miały go wynieść na ołtarze. Już w dzieciństwie okazywał wielkie zdolności do nauki, bystrość umysłu w pojmowaniu i nadzwyczajną żądzę wiedzy; nadewszystkiem zaś górowała pobożność, którą uwidaczniał zewnętrznymi znakami.

Do Matki Boskiej miał szczególne nabożeństwo; przed Jej obrazami modlił się najdłużej. Jej się ustawicznie polecał, stąd też była ona jego opiekunką przez całe życie. Przebywał jeszcze w domu przy rodzicach, gdy otrzymał od swego wuja tonzurę jako wstęp do kapłaństwa. Po nabyciu nauk przygotowawczych w domu wysłany został na uniwersytet do Pawii, na którym przykładał się do teologii i prawa kanonicznego. I tu zasłynęła jego cnota, albowiem znajdując się w gronie młodzieży dość zepsutej za przyczyną i pomocą Matki Boskiej, której się ustawicznie polecał, wyszedł zwycięsko ze wszelkich prób i pokus. Jego skromność raziła towarzyszy, przeto nasyłali na niego różne złe osoby, które on jednak statecznie i rezolutnie odpędzał, tak iż to

nawet na te nieszczęśliwe istoty zbawienny wpływ wywarło.

Gdy kończył nauki umarł jego starszy brat, wówczas ojciec zawezwał go do domu, aby brata zastępował, ale on przewidując zamiary ojca postanowił coprędzej oddać się Bogu w stanie kapłańskim. W tym czasie wuj jego został obrany papieżem. Zawezwał siostrzeńca do Rzymu uczynił go kardynałem, a wkrótce i arcybiskupem medyolańskim, czyniąc go równocześnie protektorem Portugalii, Niderlandów i Szwajcaryi. Wielkie te godności nie wzbiły go w dumę, owszem dodały mu bodźca do czynienia więcej dobrego, ponieważ dopiero teraz otwarło się przed nim wielkie pole do działania w pracy apostolskiej. Najprzód święty przystąpił do spraw archidyecezyi, które były bardzo zaniedbane, albowiem poprzednicy jego od kilkudziesięciu lat w niej osobiście nie rezydowali. Rozpoczął tedy pierwszą swoją działalność od kleru zbyt wówczas zaniedbanego. Zajął się z całą gorliwością wprowadzaniem karności, zwołując ku temu celowi sobory prowincyonalne. Urządził doskonale seminarya duchowne, sprowadził i poobsadzał różne Zgromadzenia zakonne, domy przytułku, ochronki, a wszystko to wyposarzył należycie własnemi dochodami. W czasie jego nominacyi na arcybiskupstwo toczyły się obrady religijne na wielkim Soborze Trydenckim, zwołanym dla powzięcia środków przeciw powstającym herezyom Lutra i innym sektom szarpiącym religię. Jakoż Sobór obradował przez lat 16, poczem został przerwany; przywrócenie jego należy się tylko św. Karolowi. On to nalegał na wuja o podjęcie obrad na nowo, rozsyłał zaproszenia do dworów panujących, do kardynałów i biskupów, a nawet do przywódców reformacyi, aby w soborze udział wzięli. Święty zdziałał wiele i na samym Soborze. Jakkolwiek zadanie było trudne, jednakowoż wielkość umysłu jego i serca dorównała temu. Jemu bowiem przypadł w udziale obowiązek czuwania nad całym przebiegiem spraw niesłychanie ważnych, jakie miały miejsce na Soborze, od którego zaczęła się znowu epoka w Kościele katolickim. Sobór, na którym Święty tyle zdziałał, zakończył się szczęśliwie 1563 roku.

Teraz już mógł zająć się swobodnie dyecezyą. Postanowienia i uchwały Soboru Trydenckiego począł pierwszy wprowadzać w życie w swojej archidyecezyi. Było to trudno w archidyecezyi zbyt zaniedbanej. Starał się też wszelkim sposobem o podniesienie jej z moralnego zepsucia. — W tym celu objeżdżał ustawicznie rozległe dyecezye, wpływając na naprawę obyczajów najwięcej przykładem własnej świątobliwości. Życie jego było niezmiernie umartwione: pościł nieraz o chlebie i wodzie, nosił włosiennice, a prócz tego spędzał często noce na krwawem biczowaniu. Posiadał w wysokim stopniu cnotę pokory i wynikającą z niej słodycz w postępowaniu. Przyjmował wszystkich do spowiedzi, kazywał, bierzmował, godził poróżnionych, a nie oddalił się pierw z dyecezyi aż zgoda zupełnie nastąpiła. Tak był przejęty obowiązkiem spełniania powinności, że pewnemu z biskupów który często dyecezyą opuszczał, powiedział, że dla jednego nawet dyecezyana nie powinien się z dyecezyi wydalać. Święty Karol nie znał granic w miłości bliźniego. Nie dość że dla ubogich i cierpiących poświęcił wszystko wydając najpierw swe dochody, ale sprzedał nawet dziedziczny zamek i to wszystko cokolwiek mu przybyło drogą spadku. (D. n.)

Walka z alkoholizmem.

(Dokończenie).

Wielka liczba księży brała udział w ostatnim waszym kongresie w Brukselli. Dwaj z pomiędzy nich szczególnie mają prawo do naszej wdzięczności. Ks. Lemmens założył w Leodyum stowarzyszenie trzeźwości „Le Bien-Etre Social“ i kieruje nim umiejętnie i gorliwie; może ono być wzorem dla wszystkich podobnych stowarzyszeń zakładanych przez katolików.

Ks. Vaslet wyrzekł się zawodu, który mu zapewniał wielkie zadowolenie i świetne powodzenie, by poświęcić swoję niezmordowaną pracę walce z alkoholizmem i kierownictwu stowarzyszeń trzeźwości. Napisany przez niego „Manuel de tempérance“ zjednał mu pochwały i uznanie w czasie ostatniego międzynarodowego kongresu w Brukselli.

Duchowieństwo holenderskie również wzięło udział w tej walce; kongres, który się zebrał w r. 1898 w Utrechcie, już wydał bardzo szczęśliwe rezultaty.

W Niemczech biskupi i liczne kongresy katolickie energicznie działają na tem polu. Duchowieństwo niemieckie liczy na tym kongresie i na tem posiedzeniu kilku nader gorliwych członków i kierowników stowarzyszeń trzeźwości. Biskupi i duchowieństwo w Szwajcaryi mogą nam służyć za wzór do naśladowania w tej sprawie. Dziekan biskupów szwajcarskich ks. Egger, biskup Saint-Gal'ski, człowiek wcale nie pijący, stoi na czele tej krucyaty. Ojciec św. polecił mu być jego przedstawicielem na jednym z antyalkoholicznych kongresów, który przed kilku laty odbył się w Szwajcaryi.

Mam przed oczyma zbiorową odezwę biskupów szwajcarskich pod tytułem: „Walka przeciwko nadużyciom mocnych napojów: Ostrzeżenie biskupów szwajcarskich wiernym ich dyecezyj“. Pismo to wysokiej wartości wszechstronnie rozpatruje kwestyę,

nad którą obecnie obradujemy. Zaleca ono usilnie stowarzyszenia zupełnej lub względnej trzeźwości, a w końcu wyraża się w te słowa: „Wszystkie nieszczęścia, trapiące obecnie społeczeństwa, mają pewien związek z alkoholizmem. One się wzajemnie podtrzymują. Przeciw tej koalicyi złych pierwiastków należy przeciwstawić koalicyę pierwiastków zbawiennych, w liczbie których Kościołowi należy się pierwsze miejsce“. W zbiorowem przemówieniu swojem z powodu dziękczynnego święta związkowego w r. 1898 ci sami biskupi znów przypominali opłakane skutki alkoholizmu.

Biskup Saroy, protonotaryusz apostolski, dyecezyalny dyrektor stowarzyszenia wstrzemięźliwości „la Ligue de la Croix“, którego sprawozdanie nagrodziliście w przeszłym roku oklaskami, bierze udział w pracach tego kongresu; wiemy też z jaką gorliwością popiera on wasze przedsięwzięcie wśród duchowieństwa i wiernych w Szwajcaryi.

We Francyi walka z alkoholizmem zaczęła się niedawno, bo jak zauważył dr. Legrain, plaga ta oszczędzała nas przez długie lata. Niestety! teraz stoimy już w pierwszym rzędzie i szybko dążymy do zguby. Z pewnością nie ma u nas ani jednego księdza, któryby nie starał się walczyć w swej parafii z tą plagą i któryby często nie wykazywał jej opłakanych skutków. Lecz do walki z wyjątkowem i wciąż wzmagającem się złem trzeba używać energiczniejszych i skuteczniejszych środków. (Oklaski).

W r. 1876 ks. David, biskup z Saint-Brieuc, poświęcił list pasterski sprawie trzeźwości. W r. 1893 jego następca biskup Fallières wydał także w tej sprawie list pasterski, usilnie polecając wiernym stowarzyszenie, zwane „l'Association des Apôtres de la tempérance“.

W r. 1893 kardynał Thomas, arcybiskup z Rouen, wymownie przedstawił w swym liście pasterskim zgubne skutki alkoholizmu: choroby ciała i umysłu, zanik życia rodzinnego i zgubę kraju.

Przed kilku tygodniami biskup z Saint-Dié, który mi mówił: „myślą i sercem będę z wami na tym kongresie“, w nauce wielkopostnej przedstawił straszne skutki alkoholizmu.

Niech mi wolno będzie dodać, że w przeszłym roku wydałem broszurkę pod tytułem: „Trzy plagi klasy robotniczej: znieważenie niedzieli, alkoholizm i zły stan gospodarstw rzemieślniczych“. Broszurkę tę czytano we wszystkich kościołach mej dyecezyi i słuchano jej z wielką uwagą. Rozeszła się już ona w 15.000 egzemplarzy.

Reorganizując przed dwoma miesiącami dyecezyalną Radę Dobroczynności, wpisałem do programu prac jednej z komisyi „walkę z alkoholizmem“. (Oklaski).

Lecz to wszystko nie wystarcza. Duchowieństwo katolickie, szczególnie zaś duchowieństwo francuskie powinno energicznie wziąć udział w waszej pracy i szczerze jej się poświęcić. Mam właśnie zamiar dowieść wam tego niezbitemi dowodami.

II.

Duchowieństwo katolickie ma obowiązek zwalczania alkoholizmu, gdyż posiada ono wielką i godną uwielbienia potęgę — potęgę religii. Nawet ci, którzy nie są naszymi współwyznawcami i nie należą do żadnego Kościoła, nie mogąc zaprzeczyć religii jej wpływu na ludy. Wpływ ten ujawnia się w dziejach wszystkich narodów; przyświeca naszej ojczyźnie w ciągu 14 wieków świetności i chwały.

Duchowieństwo katolickie ma obowiązek walczenia z alkoholizmem, bo religia, jak przed chwilą wspomniałem, jest najpotężniejszem źródłem miłosierdzia i poświęceń, najlepszym środkiem dla podniesienia i odrodzenia ludów. Zaiste wielkie to dzieło, panowie, podnieść poziom moralny i spowodować fizyczne odrodzenie się tych tłumów, które alkoholizm powoli zabija, niszcząc ich siły fizyczne i umysłowe, dążności moralne, pozostawiając im zaledwie instynkty zwierzęce.

Sprawozdania i mowy, które słyszeliście, wykazały raz jeszcze te zgubne skutki alkoholizmu: szaleństwo, idyotyzm, okropne choroby, przerażający postęp zbrodni, nawet wśród młodzieży i dzieci. Widok tych nieszczęść każdego z nas przeraża: możemy powiedzieć razem z Chrystusem: „Misereor super turbam“— „Żal mi tego ludu“. (Oklaski).

Mówią nam: trzeba się zwrócić do ludu! Lecz Kościół katolicki, jego apostołowie i święci, jego biskupi i księża zawsze się do ludu zwracali. Biskupi zwracają się do ludu działalnością swego urzędu, udzielaniem nauk i kierownictwem, jakie nadają wszelkim stowarzyszeniom i przedsięwzięciom.

Kwestya robotnicza jest właściwie kwestyą oszczędności na wypadek kalectwa i starości. Alkoholizm zaś przeszkadza robieniu oszczędności i w 40 lub 50 latach czyni człowieka starcem.

Powołuję się w tej kwestyi na świadectwo p. Lejeune, dawnego ministra belgijskiego, który tak dzielnie przewodniczył obradom waszego ostatniego kongresu w Brukselli i którego z przyjemnością witam w tem zgromadzeniu.

P. Lejeune powiedział: „Kwestye społeczne, których rozwiązanie zatrważa naszą epokę, ogarniają nas coraz bardziej. Nie dojdziecie do ich rozwiązania dopóki nie zwalczycie alkoholizmu, który z góry udaremnia wszystkie reformy“. (Oklaski).

Co mam powiedzieć o rodzinie? Pod wpływem

tej plagi coraz bardziej rozluźniają się węzły, łączące małżonków, rodziców i dzieci. Czyż może istnieć szacunek dla rodziców, znikczemniałych przez pijaństwo? Co się stanie z wychowaniem i wykształceniem, z przywiązaniem, z powagą i posłuszeństwem w rodzinie. Ognisko domowe, które powinno być cichem schronieniem i świętym przybytkiem, pod wpływem alkoholizmu przemienia się w piekło. Jestem pewny, że nie możecie czytać bez zgrozy opisów tych dramatów, które tworzą dzieci-męczennicy. P. Coppée, który badał tę bolesną sprawę, oświadczył, że znajdywał dzieci-męczenników tylko w rodzinach alkoholików. Przed kilku tygodniami jeszcze czytaliśmy w gazetach o matce, która od dawna katowała rodzone dziecko, i w końcu, w przystępie wściekłości, wyrwała zębami kawałek ciała z jego rączki. Alkoholizm upodlił tę kobietę i uczynił ją gorszą od dzikich zwierząt. (Ogólne wzruszenie).

Jak wpływa alkoholizm na dobrobyt i potęgę narodu? Co się staje z rolnictwem i przemysłem, z kolonizacyą i obroną narodowego sztandaru? Jeżeli ta plaga będzie się wzmagać, to za 50 lat w niektórych okolicach naszej Francyi nie znajdziecie ani jednego żołnierza. Człowiek, którego ojciec jeszcze silnem ramieniem kierował pługiem i dzielnie władał młotem lub orężem, sam, wyniszczony i zwyrodniały, może mieć tylko synów — waryatów, idyotów lub upośledzonych wyrodków. (Oklaski).

Niech więc was to nie dziwi, panowie, że najdostojniejszy zwierzchnik Kościoła katolickiego w liście do biskupów amerykańskich najwyraźniej i najdobitniej wskazał im obowiązki, jakie ciążą na nich względem ludów. „Szlachetne postanowienie wstrzemięźliwości od napojów upajających, czynione przez członków tych stowarzyszeń, zasługuje, zdaniem naszem“, pisał Leon XIII., „na szczególne zalecenie“. Jestto bez wątpienia bardzo stosowny i skuteczny środek dla zwalczania tego szkodliwego nałogu. Będzie on tem lepszym bodźcem w walce ze zmysłowością, im wznioślejszem będzie jego źródło. Lecz największe znaczenie będzie tu miała gorliwość księży, którzy mają obowiązek oświecania ludu słowami prawdy i krzewienia obyczajów chrześcijańskich. Jest więc niezbędnem, by szli oni na czele wszystkich, na drodze zbawienia. Oby pasterze dusz byli dość gorliwymi, by mogli odwrócić od owczarni Chrystusa plagę niewstrzemięźliwości i starali się nawet kosztem największych ofiar zapobiedz licznym nieszczęściom, któremi ten nałóg zagraża Kościołowi i ojczyźnie“.

Księża zapamiętają to i nigdy o tem nie zapomną, że te słowa Ojca św. zawierają nietylko radę, lecz i rozkaz. Nie pisze On: jest stosowna, pożyteczna, lecz powiada, że „jest koniecznem, byśmy szli na czele ludu na drodze zbawienia“.

III.

Pozostaje mi jeszcze wskazać wam w kilku słowach środki, jakich duchowieństwo katolickie, łącząc się z wami i ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, powinno używać w walce z tą straszliwą plagą.

Duchowieństwo ma przedewszystkiem powagę i możność nauczania. Przypominając parafianom, co znaczy godność chrześcianina, jakie są obowiązki ojców i matek, chlebodawców i rzemieślników, jak koniecznem jest dawanie dobrych przykładów i przestrzeganie zasad moralności chrześciańskiej, zwalczy ono skutecznie ten nałóg. Lecz oprócz tego duchowieństwo powinno jeszcze miewać specyalne nauki przeciwko pijaństwu; powinno je gromić z kazalnicy i przy katechizmie, podczas zebrań pobożnych i objazdów parafialnych, wreszcie przy codziennych stosunkach z parafianami.

Księża mogą żądać od dziatwy w szkołach i przy pierwszej Komunii św. zobowiązania się do wstrzemięźliwości. Powinni oni przypominać to przyrzeczenie w naszych (francuskich) patronatach dla chłopców i dziewcząt, które obecnie kwitną w tak wielkiej liczbie, na zebraniach i stowarzyszeniach robotników i robotnic. Wobec dziewcząt i matek powinni się powoływać na powagę religii i na wszystko, co im najdroższe, starać się uchronić od tego ohydnego nałogu i uczynić je apostołami wstrzemięźliwości. Wreszcie powinni oni jak najgorliwiej dopomagać wszelkim stowarzyszeniom wstrzemięźliwości nietylko religijnym, lecz i świeckim, używając swego wpływu i starań do zakładania i rozwoju tych stowarzyszeń, gdziekolwiekby się ku temu nadarzyła sposobność.

Niech niewiasty z klas wyższych, żony i córki wielkich przemysłowców, inżynierów i dyrektorów fabryk poświęcą tej działalności swą inteligencyę, serce i gorliwość. Niech zwalczają wraz z chlebodawcami i z duchowieństwem alkoholizm. Niech wyjdą ze swych pięknych mieszkań i pałaców, aby odwiedzić ubogi domek robotnika; niech zachęcają jego córki i żonę do spełniania tego cichego, lecz wielkiego i świętego posłannictwa i niech same spełniają równie szlachetne, wielkie i święte dzieło miłosierdzia. (Oklaski).

Poświęcenie jest niezbędnym warunkiem powodzenia. Niepodobna podtrzymywać taką walkę i dokonać takiego dzieła bez oddania mu się zupełnie. Bez poświęcenia nie można nic wielkiego i pożytecznego dokonać. Człowiek, pragnący spełnić wielkie posłannictwo, powinien być gotów, by nosić w sercu ranę, a na czole wieniec cierniowy.

Lecz czem są te poświęcenia w porównaniu z oczekiwanymi rezultatami i z wielkiem dziełem ratowania całego narodu?

Duchowieństwo nie powinno się cofać ani się wahać wobec trudności i przeszkód i nie ustawać w dawaniu dobrego przykładu*).

Mówiłem zadługo. (Liczne głosy: nie! nie!).

Zdaje mi się, że dotknąłem kwestyi prawdziwie praktycznych. (Tak! tak!). O ile się nie mylę, były to słowa, płynące z serca człowieka, biskupa i patryoty. (Oklaski).

Tak, trzeba, by duchowieństwo było razem z wami, trzeba, by z wami współdziałało. Bądźcie pewni, że nie odmówi wam tej pomocy i że będzie wam towarzyszyć w pracy i w walce i razem z wami zwycięży. (Ze wszystkich stron rozlegają się długotrwałe oklaski. Zgromadzenie powstaje i owacyjnie dziękuje mowcy).

ALKOHOL i ZBRODNIE.

W Brukseli niedawno ukończył swe czynności międzynarodowy kongres karny, na który przybyli najwybitniejsi znawcy prawa karnego. Kongres żywo zajął się obmyśleniem środków do walki z alkoholem wśród więźniów. Z długiego szeregu referatów wygłoszonej w tej palącej kwestyi, wynika, iż między alkoholizmem a skłonnością do przestępstw istnieje ścisły związek. We Francyi liczba zbrodni wzrasta w stosunku do zużywania trunków. Profesor Maison stwierdził, że w więzieniu w Louvalu, wśród skazanych do ciężkich robót, było 44% alkoholików, wśród skazanych *na śmierć 60%*. Według zdania naczelnika więzień belgijskich, 75% więźniów popełniło przestępstwo po pijanemu. Wielce charaterystyczny i ciekawy fakt zakomunikował na kongresie były generalny prokurator w Zurychu Otto Lang, a mianowicie, iż z liczby 141 więźniów, tylko 16. spełniło swe przestępstwo w takim dniu i w takiej godzinie. gdy ogół ludności nie może oddawać się pijaństwu (t. j., gdy szynki pozamykane), pozostali zaś 125 przewinili, albo w sobotę wieczorem, albo w niedzielę, albo w poniedziałek. Jeden z mowców przypomniał zebraniu, iż podczas rozpraw w parlamencie niemieckim nad projektem walki z alkoholizmem (1891 r), dowiedziono, że wśród zabójców jest 43% pijaków, wśród usiłujących popełnić zabójstwo 63%, wśród podpalaczy 47%, wreszcie wśród złodziei 51%. Do powyższych danych garść ciekawych uwag dorzucił Doktor Bär, lekarz jednego z zakładów karnych. Twierdzi on, iż badając historyę 32.827 przestępców, otrzymał następujące wiele mówiące cyfry: W stanie nietrzeźwym popełniono 63% zabójstw, 76% oporu władzom, 77% przeciw niemoralności. Kongres brukselski zamknął swe obrady następującemi rezolucyami:

a) zabronić jak najsurowiej używania trunków w więzieniach;

b) zająć się podniesieniem poziomu umysłowego więźniów (urządzanie odczytów, wykładów itp.);

c) ogłaszać więźniom, że kto z nich najchętniej i najrychlej odzwyczai się od trunków, będzie prędzej wypuszczony na wolność.

*) Apostołowie trzeźwości, założyciele i kierownicy stowarzyszeń wstrzemięźliwości muszą oczywiście świecić przykładem, jeżeli nie zupełnej wstrzemięźliwości, co we Francyi nie może być wymaganem, to przynajmniej wstrzemięźliwości względnej. Biskup mógłby dodać, że od 18 lat sam wcale nie używał trunków.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

Posyłam na utrzymanie i rozszerzenie zakładu, który uznaję za najpotrzebniejszy i najzbożniejszy ze wszystkich mi znanych zakładów 400 marek.

Szczęść Boże!

Ks. H. Obiegło.

Zamiast światła na grobie N. posyłam na cele zakładu 6 kor.

Szczęść Boże w waszej pracy!

M. S.

P. P. Urzędnicy kancelaryi gł. J. W. P. Hr. Potockiego w Krzeszowicach na zakład zamiast wieńca na trumnę ś. p. St. Kluczyckiego 40 kor., ks. Jan Szewczyk 4 k., ks. Andrzej Mytkowicz 2 k., p. W. Bojniewiczowa 10 k., p. Borucke 5 mrk., p. W. Stafi 50 k., p. Brzostowicz 10 k., p. M. Protschke 3 k., p. Ferd. N. 5 mrk., ks. Jan Głowacz 10 k., ks. prob. Jan Biega 6 k., p. Tekla Wędrychowska 8 k., p. Maciej Wjanecki 10 k., p. Bronisław Łukasiewicz 10 k., ks. prob. A. Siemiński 10 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Samborze 40 kor., ks. Krementowski 20 kor., p. T. Ramp 2 k., p. M. Laskowska 1 k., p. Latusek 10 k., ks. Jan Siemieński 20 Mszy św.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.